

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową . . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**CZAS** odnowić prenumeratę na kwartał I-y 1908 roku  
oraz zapłacić zaległą za poprzednie kwartały.

Uprasza się również o uregulowanie rachunków za ogłoszenia.

Zarząd Resursy Obywatelskiej zawiadamia,  
że w dniu 14 grudnia r. b., o godzinie 6-j  
wieczorem odbędzie się Ogólne Zebranie  
Członków Resursy w celu przedstawienia  
sprawozdania za rok bieżący i wyboru 10  
Członków Zarządu.

1—2

W MAGAZYNIE BŁAWATNYM  
**S. ROSENZWEIGA**

rozpoczęła się

**D O R O C Z N A**

**WYPRZEDAŻ RESZTEK.**

**KRAWIEC BALIŃSKI**

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej  
praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

**UBIORÓW MĘSKICH**

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych  
materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa  
wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

5—9

**JEST DO SPRZEDANIA  
KARETA.**

Wiadomość w kancelarji 6-go Pawłogradzkiego pułku dragonów  
w Suwałkach.

3—3

Kilka uwag z powodu mowy prezesa Rady ministrów.

W dwóch ostatnich przemówieniach prezesa Rady ministrów znajdujemy zwroty, bliżej nas obchodzące. W pierwszym—prezes Rady ministrów wyraził się, iż „rząd ma nadzieję, że wkrótce złoży do rozpatrzenia Dumie projekt samorządu na *niektórych* kresach“; w drugim—w odpowiedzi na mowę prezesa Koła Polskiego Dmowski, wyraził się w ten sposób, że żądać decentralizacji będziemy mogli jedynie wtedy, kiedy połączymy się z państwem cementem ogólnie - narodowościowym. Jeżeli następnie przyjmiemy pod uwagę, że prezes ministrów pod decentralizacją rozumiał samorząd lokalny, a pod cementem ogólnie-narodowościowym pragnienie korzystania z ogólnie-państwowego rosyjskiego języka \*), łatwo zrozumiemy obecną sytuację polityczną narodu polskiego w Państwie Rosyjskim.

Dotychczasowe nadzieje uzyskania swobody kulturalnego rozwoju narodu polskiego okazały się dziecinami mrzonkami, albowiem nawet prawa gospodarcze uzyskać będziemy mogli jedynie wtedy, kiedy się wyrzeczemy dążeń do zdobycia możliwości kształcenia się w ojczystym języku. A wyrzeczenie się takie dla nas równa się samobójstwu narodu, bo istnienie nasze w obecnych warunkach politycznych zawdzięczamy jedynie prawie odrębności naszej literatury, która przy wymaganem przez rząd traktowaniu naszego języka będzie skazana na zagładę.

\*) Co wyraźnie zaznaczył we wzmiance o stanie naszego szkolnictwa.

Już przez kilkadziesiąt lat ostatnich, każdy, kto choć cokolwiek interesował się stanem naszej literatury naukowej, nie mógł nie zauważyć zupełnego zastoju w pracach w wielu gałęziach wiedzy, obszernie niegdyś traktowanych przez naszych uczonych.

Nauki społeczne, filozofja, ekonomja polityczna, prawo, medycyna, statystyka i wiele innych działów wiedzy, nie podsycane ogniem wszechnic, dochodzą do zupełnego prawie zaniku. Na teoretyczne traktowanie nauk nie ma dziś nikt czasu, ponieważ nie pozwalają nam na to środki—a specjalistów, fachowców w dziedzinach tych posiadać nie możemy, ponieważ od profesorów uniwersytetu, a nawet szkół średnich wymagany jest cenzus nie naukowy, ale—religijno-narodowy.

W dążeniach do unarodowienia naszego szkolnictwa nie powodujemy się nienawiścią do języka rosyjskiego, którego potrzebę uznajemy, ale miłością swojego.

Wreszcie, chodzi nam nietylko o język w uniwersytecie—chodzi nam może więcej jeszcze o to, aby ci, których powołano do szerzenia wiedzy wśród młodych pokoleń, szerzyli ją z miłością dla słuchaczy i dla przedmiotu, w końcu ze znajomością rzeczy. Chcemy, żeby uniwersytet przysparzał nam nie patentowanych urzędników, ale światłych i rozumnych obywateli kraju.

Połączenie się zatem cementem ogólnonarodowociowym z państwem zależy nie od nas, ale od uwzględnienia naszych słuszych ogólnoludzkich żądań przez Państwo. Dopóki to nie nastąpi, daremne będą wysiłki obustronne, aby skleić dwie narodowości, z których rozwój jednej państwo popierać będzie, drugiej—tamować. Poczucie nierówności praw będzie zawsze czynnikiem rozkładowym, przed którym ustąpi najsilniejszy cement.

Uczciwość polityczna, z którą obecnie nikt się nie

rachuje, wymaga od nas, abyśmy otwarcie się przyznali, że rzec się naszych dążeń do wykładów w języku polskim nie jesteśmy w stanie, i że wszystko, co zostanie wypowiedzianem w tej kwestji przeciw tej myśli, będzie kłamstwem, którem walczyć nie powinniśmy z nikim—nawet z rządem.

Jeżeli następnie rząd zaprowadzenie samorządu lokalnego uzależnia od zrzeczenia się tych najdroższych naszych marzeń, przypuszczać możemy, że nie będziemy zaliczeni do tych szczęśliwych *niektórych* kresów, dla których wkrótce ma być złożony projekt samorządu w Dumie.

Czy jednak rząd na tem dużo zyska—wątpimy. Zrujnowani materialnie już dziś, zmarniejemy ze szczętem—stracimy resztki naszego mienia, staniemy się niedziedzicami i zamiast kraju kulturalnego, bogatego, patrzącego z ufnością na władzę państwową, kraj nasz będzie przedstawiał zrujnowaną pustynię. Zostaniemy wprawdzie ukarani za swój upór w przywiązaniu do ojczystego języka, ale i rząd będzie ukarany przez ruinę kraju, który, pomijając kwestję dochodów, wykazaną przez posła Żukowskiego, daje dziś przyzwoite utrzymanie kilkunastu tysiącom ludzi, protegowanych przez rząd i życzliwych dla niego. Bo zdaje się być pewnikiem, nie podlegającym najmniejszej wątpliwości, że bogactwo poddanych jest zarazem i bogactwem rządu. Postawienie więc kwestji w ten sposób, jak ją postawił prezes Rady ministrów, pozbawiając nas jaśniejszych widoków na przyszłość, nie wróży żadnych korzyści i dla rządu, i przypuszczać należy, że poglądy jego pod tym względem ulegną zmianie.

*Niezależny.*

## WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

### VI.

W miasteczku działo się nie o wiele lepiej. Partje postępowe pozazdrościły narodowej demokracji oparcia na szerokich masach i zaczęły je kaptować dla siebie. Do miasteczka przyjechał Sieroszewski i na prywatnym zebraniu przekonywał ogół o wyższości dążeń partji postępowo-demokratycznej. Pani Wysokińska rzuciła się do niego z pazurkami i kto wie, czy biedny Sirko nie padłby ofiarą namiętności politycznych, gdyby Nowińska nie chwyciła go w swoje objęcia i nie wyniosła z sali. Po Sieroszewskim przyjechał inny pan, potem Dmowski; każdy obiecywał złote góry, każdy dowodził wyższość swoich idei. Narodowa demokracja obiecywała autonomję, postępowo—rozszerzała jej ramy dla narodowości obcych, socjaliści ofiarowywali niepodległą Polskę, socjal-demokraci i bund—Rzeczpospolitą Rosyjską. Skromny obywatel miasteczka nie wiedział za co łapać: mniej wymagający chwytały autonomję narodowo-demokratyczną, więcej wybredni wyciągali ręce do postępowej, kokietując jednocześnie socjalistów za obiecaną niepodległość. Tylko Rzeczpospolita Rosyjska nie miała w społeczeństwie polskiem powodzenia—zostawiono ją w całości dla Żydów.

Ogłoszenie manifestu 30 października spadło na miasteczko jak grom, chociaż nie z jasnego nieba... oczekiwano czegoś. Pierwsi dowiedzieli się o tem Żydzi i, za-

nim urzędowa wiadomość rozeszła się po mieście, wyraz „konstytucja“ podawano z ust do ust. Zaczęły się manifestacje... możeby lepiej o nich nie wspominać, ale trudno, były. Były one już przedtem, tylko słabsze, bledsze, a nawet trochę śmieszne i smutne. Od czasu do czasu zbierała się gromadka robotników rozmaitych wyznań, do nich przyłączała się kupka wyrostków, za nimi często podążał jakiś agitator z podniesionym do góry kołnierzem, wszystko to szło trotuarem, czasem zaczynało nucić jedną z pieśni rewolucyjnych i—na widok policji rozbiegało się w rozmaite strony. Czasem bojowcom udało się zmusić parę sklepików do zamknięcia drzwi—i na tem kończyła się ta parodja walki o wolność. W dzień po ogłoszeniu manifestu zebrał się tłum, składający się nietylko z tych, co gdzieś dążyli, nie—więcej tam było ciekawych, niż współczujących. Ośmieleni manifestem, mieszkańcy miasteczka wyszli przypatrywać się, jak wygląda prawdziwa manifestacja. Tłum zebrał się przed jednym z domów na Głównej ulicy. Z bramy wyniesiono czerwone sztandary z rewolucyjnymi napisami i wszyscy ruszyli przed dom gubernatora. Co i o czem mówiono—nie wiem, bo tam nie byłem. Dziwiłem się tylko, że wiele osób chodziło z tłumem, chociaż czerwonym sztandarom nie współczuło, wielu ich nie cierpiało, nienawidziło poprostu, a jednak ciągnęło coś ku nim... ciągnęła wiara, że pojawienie się ich na ulicach miasteczka zwiastuje jakiś przewrót, jakąś lepszą przyszłość. Od domu



**Dlaczego?**

*Dlaczego wiara podlega modzie,  
A syn nadziei, w złudzeniach głupi,  
Nigdy rozwagi, przestróg nie kupi,  
Znak zapytania sieje w narodzie?  
Czemu w spiekotach marzyć o chłodzie,  
Wśród nędz na zysków rachować łupy,  
Tam szukać kwiatów, gdzie zapach trupi,  
Przyszłość murować zawsze na lodzie?  
Po klęsk wybojach lata wciąż biega—  
Dlaczego wierzyć w zmianę, dlaczego?  
Czemu, wpatrzony w dziwnych ócz tęczę  
Ulegać udziękcom zmiennych kochanek,  
Wdychać wysnionych nocy poranek?  
Czyż przedąc marzeń nici pajęczne,  
Czyż ty kobiecie ufasz, szaleńcze,  
I sercem wiesz uczucia wianek  
Z fiołków wiosnianych, modrych sasanek?  
—Gdy w urojone czary ją wiencze,  
Czemuż złudzeniem serce me pieszczę,  
Czemuż jej ufam i czemu jeszcze!  
Czegóż na szumnej świata arenie  
Tak karkołomne urządzać skoki,  
Sztuką cyrkową piąć się w obłoki,  
W uciesze tłumu szukać natchnienie!  
Czego się męczyć wciąż nieskończenie,  
Dusz poszukiwać w złomach opoki,  
W płytkościach topić zamiar głęboki!  
—Zmiażdżysz swe serce, utracisz mienie,  
Podrzesz swe stroje barwny bojazzo,  
A widz się pyta: poco to! naco?*

\* \* \*

*Serce miej odważne, dumne,  
Nieugięte, gdyby stal,  
Nie drgnij wśród spiętrzonych fal,  
Gwoździem zabij mrzonki w trumnę,  
A myśl wznies tak, jak kolumnę,  
W niedościgłą obcym dal,  
W siebie wierz, swe bóstwa chwal,  
Gdy dążenia masz rozumne.  
Czyn jest długi, żywot krótki,  
Gardź przyczyną, patrzaj w skutki.  
A gdy echem ludzkich ech,  
Myśl, działaniem uświęcona,  
Świątą krwią ciekącą z łona,  
Bezczynności splaci grzech—  
Gdy w dolinach się rozdzwoni,  
Gdy rozśpiewa się wśród gór,  
Zbudzi w młodych sercach wtór  
I siłę doda do broni—  
Gdy się tak myśli rozbiega  
Pomiędzy siola i jary,  
Zniechęceń rozwieją mgły  
I nędzom obetrą łzy—  
Poznawszy możność ofiary  
Nie pytam więcej: dlaczego?  
W myśli nowej z dawnej wiary,  
Gdy jednością wszekraj drgnie,  
Niechaj zgine—niech się rwie  
Życia pasmo, gdym za stary.  
Lecz gdy żyję, pragnę żyć,  
Z marzeń żywą przedzę wić  
I z płomienną kochać siłą,  
Co jest, co będzie, co było.*

T. P.

gubernatora procesja ruszyła ku więzieniu, po mieście, chodzono wszędzie, przemawiano do ludu. Kto i co mówił, o to nikt nie pytał, dosyć, że mówiono, mówiono i mówiono za wszystkie czasy. Tłum zachowywał się spokojnie, nawet poważnie; władze przyglądały się temu, co się dzieje, można powiedzieć, z pewnym szacunkiem. Gdyby się ktoś zapytał wtedy tłumu, dokąd dąży i czego żąda—wątpię, czy znalazłoby się wielu takich, którzy potrafiliby sformułować swoje pragnienia, a jednak wszyscy czuli, że gdzieś iść pragną, iść razem.

Po manifestacji z czerwonym sztandarem przyszła kolej na manifestację z Orłem... Biedny Orzeł! nie chciano go wypuścić za nic w świecie: z jednej strony władza świecka zapatrywała się na niego mniej przychylnie, niż na czerwony sztandar, z drugiej—socjaliści odmawiali prawa do lotu temu Orłowi, który przez ostatnie stulecie unosił się nad głowami walczących za wolność. Przedstawiciel miejscowego duchowieństwa, przyzwyczajony od dziecka do widoku orła z dwiema głowami, także nie mógł się pogodzić z myślą ujrzenia na chorągwi kalekiego o jednej głowie orła, wreszcie i między zwolennikami jednogłowego orła powstał spór o to, gdzie ma się odbyć procesja. Trudność usunięto. Chorągiew z Orłem powiała nad głowami tłumu. I była chwila w miasteczku, chwila, której nie zapomną ci, co ją przeżyli. Był Orzeł, był lud, był śpiew, którego na ulicach miasteczka nie słyszano od lat wielu, albo i wcale nie sły-

szano. Tłum ruszył z kościoła i do kościoła wrócił. Bo kościół był jego fortecą, schroniskiem jego wiary, jego przekonań, jego łez i jego boleści. Szkoda, że przewodnicy duchowni zapomnieli o tem w tej wielkiej chwili. Szkoda, że na czele pochodu, nawet w sukniach duchownych szli tylko Polacy... Przedstawiciela kościoła nie było, zląkł się władzy świeckiej i garstki fanatyków litewskich, którzy bez wstępu nie mogli patrzeć na manifestację ludu polskiego, wdychającego do wolności. Zachowanie się przedstawiciela duchowieństwa podczas uroczystości było wyzwaniem, rzuconem ludowi polskiemu. „Ty powinieneś iść ze mną, a nie ja z tobą“, mówiła treść, owinięta w szmaty słów nieszczerých, jakimi zachowanie swoje tłumaczyli przedstawiciele łacińskiego kleru.

Manifestację zakończyły mowy. Mowy były dla tłumu... niewiele z nich zrozumiano, zrozumiano jednak tyle, że wolno mówić wszystko, to też mówiono, nie żałowano sobie tej przyjemnej uciechy, posłano nawet nakaz do premiera ministrów, żądając przyspieszenia autonomji. Był to ostatni czyn konstytucyjny. Nazajutrz nad głowami mieszkańców miasteczka powiały nahajki... lepiej o nich nie mówić... pamiętają je wszyscy... Wreszcie dla słusznej oceny władz miejscowych należy dodać, że zachowanie się ich w miasteczku było pełnem taktu i że chwile stanu wojennego odczuto tu słabiej, niż gdziein-dziej. Nie przeszły one jednak bez wspomnień... Gorętsi

## Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelni naukowej d. 15 b. m

(Ciąg dalszy).

W naturze nic się nie powtarza. Jeżeli weźmiemy dwie rośliny jednego i tego samego wieku i gatunku, to jednak zauważymy w nich pewne różnice, które doskonale pozwolą nam odróżnić jedną od drugiej. Biegły ogrodnik, zadając gwałt naturze, wyprowadza karłowate owocodajne potwory, rozpina je na żelaznych prętach, strzyże rozmaite fantastyczne szpalery, zmuszając je do przyjmowania kształtów, jakie im narzuci bezwzględna jego wola. Jednakże, niech tylko na chwilę zaniedba swojej pracy, wnet wystrzelą gałęzie w rozmaitym kierunku, szczęśliwe, że uszły bacznego oka stróża i pana. Ogrodnictwo robi szybkie postępy i dochodzi do cudownych rezultatów, doprowadzając rośliny do rozmaitych, najdziwniejszych kształtów, albo tworząc całe szeregi drzew i krzewów o jednakowych formach i rozmiarach. Zdaje się, że wychowawcy nasi, tak rodzice jak i nauczyciele, ten sam system zastosowali do naszej młodzieży. Istnieje w społeczeństwie pojęcie pewnego typu człowieka, uznanego powszechnie za typ doskonały i wszelkie wysiłki wychowawców dążą do wytwarzania tego typu w każdej pojedynczej jednostce osobno, bez względu na jej mniejsze lub większe w tym kierunku zdolności. Rodzice w dzieciach swoich koniecznie chcą znajdować te cnoty i zalety, o jakich słyszeli od przodków swoich i o których doskonałości są przekonani, chociażby nawet sami ich nie posiadali. Nie wchodzi tu w grę zupełnie natura dziecka, która w wychowaniu jest jak najmniej uwzględniana. Złe skłonności przelamuje się gwałtem i bezwzględnie, nie

troszcząc się o to, że skutek bywa przeciwny—wad się nie wykorzenia, a tworzy nowe, jak skrytość, podejrzliwość i kłamstwo. Zalety, uznane przez ogół za doskonałe, narzuca się dziecku, rozwija się forsownie, często z małym skutkiem i kosztem naturalnych, które nie są uznane za konieczne, a które przy swobodzie i poparciu mogłyby wykwitnąć w kwiat wspaniały. Stosując ten system wychowania do jednej płci, zachowujemy go jeszcze bezwzględniej odnośnie do dwu różnych. Będąc z góry silnie ugruntowani w pojęciu o przeznaczeniu mężczyzny i kobiety, o roli, jaką mają odegrać na scenie życiowej, uczymy ich tych ról od dzieciństwa, z tą różnicą, że chłopcu każemy dążyć naprzód do ideału „porządnego człowieka“ z jakimkolwiek chlebobodajnym stanowiskiem, następnie pozwalamy mu stworzyć rodzinę, a dziewczynce jako główną rolę przeznaczamy małżeństwo, zdobycie którego powinno być jedynym jej celem i pragnieniem. Małżeństwo nietylko zadawalnia jej uczucia, nietylko daje jej miłość mężczyzny i miłość dziecka, ale jest ono dla niej jedynym środkiem bytu materialnego, jedynym stanowiskiem, o jakim pozwalają jej marzyć wychowawcy. W tym kierunku idzie całe wychowanie dziewczynki. Od wczesnej młodości uczy się ona być zależną od przepisów wszystkich kodeksów obyczajowo-moralnych, które strzegą nie tyle jej ducha, wiele jej powierzchowności, nietylko jej przekonania, ile ich pozorów. Całe otoczenie stara się wpoić w nią przekonanie, że o tyle jest coś wartą, o ile podoba się innym, a szczególnie mężczyźnie. Od tego zależy jej przyszłość; aby ją zdobyć wcześniej uczą ją wyrzekać się godności człowieka samodzielnego, osobistych pragnień, indywidualnych porywów i szczerości poglądów. Ta hipokryzja wychowawcza staje się czę-

zwoleńnicy wolności, walcząc na ulicy proklamacjami, dostali się do kozy, skąd wyszli dopiero niedawno, po odsiedzeniu kary. Ogłoszenie stanu wojennego podziało niby kubek zimnej wody, wylanej na głowę człowieka pijanego. Oprzytomnieli wszyscy. Po gwałtownych wybuchach entuzjazmu nastąpiła jeszcze gwałtowniejsza reakcja, zaczęto się bać, bać wszystkiego, zaczęły się przepowiadanie aresztowań, wysłań administracyjnych, kontrybucji i t. d.—było w tem dużo prawdy, dużo jednak przesady.

Pierwszy stan wojenny trwał niedługo. Zniesiono go wkrótce, nastąpiły znowu dni wolności, ale już nie te... I władze zapatrywały się na nią inaczej, i ludność zaczęła trzeźwiej oceniać sytuację polityczną. Niezwykłą, niezapomnianą uroczystością dla miasteczka były pierwsze numery gazet bez cenzury. Noszono się z nimi, podawano z rąk do rąk, chowano na pamiątkę... i dobrze, że chowano, bo ton ich prędko się zmienił—dziś różnią się one mało od dawniejszych.

Skoro przeminęły chwile szału i sytuacja zaczęła się wyjaśniać, rozbudzona wypadkami ludność miasteczka zaczęła się orjentować w położeniu. Jedni, a takich jest dużo, wrócili do winta, którego co prawda nigdy nie przerywali, drudzy rzucili się gwałtownie do robienia zapasów gotówki na wypadek przyszłej rewolucji, inni na koniec zaczęli rozczytywać się i rozpytywać o to, w czem położenie rzeczy się zmieniło, cośmy skorzystali,

co wolno robić a czego nie wolno. Badania doprowadziły do rezultatów dodatnich: okazało się, że pomimo stanu wojennego, który niebawem wrócił, praca przybyła, potrzeb było mnóstwo. Nieziszczalne dotychczas marzenie o miejscowym organie prasy wcieliło się w czyn. Początkowo stworzyła go partja narodowo-demokratyczna w zamiarze prowadzenia w duchu partyjnym, wkrótce jednak okazało się to niedogodnym, prawie niemożliwym w miejscowych warunkach, i do współpracownictwa zostali dopuszczeni ludzie innych przekonań politycznych. Zaczęły się polemiki na rozmaite tematy, głównie zaś na temat kwestji litewskiej. Walka litewsko-polska posłużyła za temat do artykułów i zapełniła szpalty tygodnika. Nie ustępowali Litwini—i dziś śmiało rzecz można, że uświadomienie obu narodów idzie po linii, wytkniętej przez tygodniki w kierunku wzajemnego pozerania się i walk bratobójczych na tle sporów o język w kościele. Dokąd zajdziemy—trudno zgadnąć. O tem, żeby oba narody mogły obok siebie istnieć samodzielnie i rozwijać się jeden przy pomocy drugiego—nikt myśleć nie chce i nikt w to nie wierzy. Rozum pewnie przyjdzie, ale na to długo jeszcze będziemy czekali i dużo skóry na plecach naszych się zedrze, zanim to nastanie.

(d. n.).





sto wrogiem nawet tego powołania, jakie jej w społeczeństwie przeznaczono. Dotąd nie robi się nic w celu podniesienia rozwoju fizycznego kobiety; przeciwnie, robi się wszystko, aby go obniżyć. Dziewczynka, pozbawiona swobodnego biegania na świeżym powietrzu, swobody ruchów, nad którymi czuwa baczne oko wychowawczyń, gimnastyki, którą dotąd uważano za zbytek, wiosłowania, pływania etc., przyzwyczajają się uważać to wszystko za wyłączny przywilej chłopców, pielęgnują swą słabość niewieścią, jako przeciwstawienie sile męskiej—delikatność i bladeść cery, jako kontrast rumianej i ogorzałej twarzy mężczyzny. Czy troszczymy się o to, że kobieta taka niezdolną będzie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu? Pod tym względem szczęśliwsze są kobiety z ludu, które, pomimo zaniedbania najpierwotniejszych przepisów higieny, złego odżywiania i przeciążania pracą, są silniejsze i zdrowsze od tak zwanych panienek.

Szkoła jeszcze więcej rozdziela dziewczynkę od chłopca. Nie będę tutaj rozpatrywać złych i dobrych stron koedukacji, bo jest to przedmiot za obszerny dla ram dzisiejszego odczytu, a przypuszczam, że w niedalekiej przyszłości matki przestaną obawiać się dla swych córek złych manier, nabytych od chłopców, a natomiast zrozumieją jak wiele złych instynktów i w dziewczynce i w chłopcu wyradza to klasztorne odosobnienie. Te dzieci, którym zabroniono razem uczyć się i obcować w jednej szkole, spotykają się jednak na spacerach, ślizgawce i balikach. Nie przezycyzają się dziewczyna rywalizować z chłopcem na polu wiedzy, zręczności ani siły, ale za to uczy się używać sprytu, aby cienką figurką, ładną sukienką, żarcikiem lub spojrzeniem zwrócić jego uwagę, bo to przecież jest jej celem. Chłopiec uczy się wcześniej cenić swoją fizyczną i umysłową przewagę nad dziewczyną i odnosi się do niej z pewną pogardą i politowaniem lub rozczuła się nad jej słabością.

Program szkolny także robi olbrzymią różnicę: wyrokuje odrazu o tem, jaka nauka i w jakim zakresie jest potrzebna kobiecie. Orzeka stanowczo, czy dziewczyna potrzebuje uczyć się tego, czego obowiązkowo uczy się chłopiec. Każdy z nas przyzna, że na polu szkolnictwa ludzkość nie wyszła jeszcze z zakresu prób i doświadczeń, dla których robi się wiwisekcję na młodych umysłach, stosując zasady pedagogiczne nie dla rozwoju wolnego ducha i umysłu, a dla pobocznych celów, czy to państwowych, czy też dla propagandy ideałów pewnych grup społecznych. Z całą zimną krwią uprawia się tresurę według szablonów, do których przycina się biedne główki dziecięce, o ile nie chcą się w nie zmieścić. Jeżeli robi się zarzuty szkołom wogóle, to cóż dopiero można powiedzieć o szkole żeńskiej, która ma przeważnie na celu to samo, co wychowanie domowe, to jest poziom nauki, jako rzecz pomocniczą do rozwinięcia jej towarzyskich zdolności. Rozumie to doskonale całe społeczeństwo, skoro patent z ukończenia żeńskiej szkoły uważa za niedostateczny, by dawał prawo stopnia studentki uniwersytetu. Wobec takich przygotowań w domu i w szkole, kobieta musi uratować duży zapas energii i posiadać zdolności wybitne, aby, nie chcąc lub nie mogąc wyjść za mąż, stworzyć sobie inny cel życia. Musi mieć siłę nielada, aby stanąwszy do walki z przesądami otoczenia, nie mając znikąd zachęty i pomocy,

potrafiła naprawdę zacząć się wychowywać i uczyć. Te nieliczne jednostki, które jednak przewyciężyły wszelkie trudności, zdobyły wykształcenie specjalne, mają do zwalczania nowe. Nietylko olbrzymią konkurencją, ale i prawem, które z nielicznymi wyjątkami zamyka przed nią stanowiska zawodowe. I znowu powtarza się ta sama zwrotka: kobieta stworzoną jest do życia rodzinnego, jedynym jej stanowiskiem jest stanowisko żony i matki, jej zadaniem praca domowa, opieka nad mężem, który pracuje na całą rodzinę, nad dziećmi, które powinna wzorowo wychowywać. Czyż może ona mieć czas na coś innego, a zresztą tak często zapada na zdrowiu, cóż wtedy stałoby się z jej pracą zawodową? Przyznaję wszystkie te zarzuty, pytam tylko, czy mamy prawo zmuszać kobietę do wyjścia za mąż bez względu na jej uczucia i przekonania, jakie ona żywi względem proponowanego jej towarzysza. Czy możemy zapewnić jej wyjście za mąż wobec li-czebnej przewagi kobiet? Czy pytamy się o stan zdrowia mężczyzny, obejmującego jakiejkolwiek stanowisko? Wreszcie, czy bierzemy w rachubę, że i w małżeństwie często mąż choruje więcej od żony, że ona musi wtedy sama utrzymywać rodzinę—jakie jest jej położenie, jeżeli nie jest do tego odpowiednio przygotowaną? Dlaczego to społeczeństwo nie rozczuła się wtedy nad kobietą i jej rodziną, czemu nie przejmując go zgrozą wyrobnicza fabryczna lub wiejska, która na cały dzień porzuca dom i rodzinę, szukając zarobku, jako jedynej deski ratunku wobec grożącego jej głodu? Zdaje się, że właśnie ta kategoria kobiet zasługiwałaby na szczególną pomoc, opiekę i zainteresowanie. Przeciwnie, uważa się to za rzecz zupełnie naturalną i jeżeli zachowuje się jakakolwiek różnicę między mężczyzną a kobietą, to tylko taką, że kobieta pracę ceni się mniej i opłaca się taniej. Tu się dopiero uwidatnia cała hipokryzja społeczna. Chodzi więc tylko o konkurencję, a prawo, zapobiegając jej, stosuje te same przepisy do kobiet, jakie stosuje do niektórych wyznań i narodowości. Na tej zatem zasadzie odsuwa się kobietę od nauki i pracy, pozbawia się ją, dlatego tylko że jest kobietą, prawa stawiania do wolnej konkurencji na zasadzie swego uzdolnienia i zamiłowania. Skutek taki: kobieta jest zbytkiem w życiu mężczyzny; pozwolić sobie na niego może ten, kto zdobył odpowiednie środki materialne; inni żenić się nie mają prawa, aby nie tworzyć nędzy. Kobieta po nieudanym turnieju, jeżeli nie prześcignie swoich rywalek i nie zdobędzie chlebowego męża, zostaje istotą wykolejoną, której do końca życia wolno tylko marzyć o niezaspokojonych pragnieniach i niespełnionem zadaniu, szczęśliwa, jeżeli skromne zasoby wiedzy, jakie otrzymała od społeczeństwa, pozwolą jej zdobyć marny kawałek chleba.



**Odezwa w sprawie I-go pokazu czytania i pisania do przyszłych jego wykonawców i do miejscowych zacnych ludzi.**

Zamieszczając w skróceniu poniższą odezwę, przesłaną do naszej Redakcji przez p. Konrada Prószyńskiego, gorąco polecamy uwadze czytelników ze względu na wielką jej doniosłość w sprawie oświaty ludowej, brak której tak



dotkliwie daje się uczuć całemu społeczeństwu. Jestto obecnie jeden ze środków do pchnięcia jej naprzód. Wiemy z własnego doświadczenia, jak trudno uzyskać pozwolenie na otworzenie systematycznych kursów dla alfabetów, szczególnie na prowincji, z powodu umyślnych utrudnień dyrekcji naukowych przy załatwianiu odnośnych podań. Wobec tego jednostki dobrej woli, które zechcą wziąć na siebie obowiązek takich pokazywaczy, o jakich wspomina autor, położą wielkie zasługi w sprawie oświaty.

„Aby ku podniesieniu społeczeństwa naszego wszyscy rodacy i ziomkowie mogli stanąć wśród ludzkości nieco wyżej, lepiej umysłowo i moralnie niż teraz; aby to się stało jak najprędzej, jak najłatwiej a kosztem jak najmniejszym i przytem jeszcze z jak największym pożytkiem dla rozwoju umysłów dotąd nieuprawnych; na to potrzeba dziś tylko, by do pracy, a właściwie tylko do czynu, i nawet nietrudnego a tak owocnego czynu, wystąpili ludzie dwojacy, jako to: 1) umiejętni pokazywacze odpowiednich obrazów i tablic, to jest wykonawcy pierwszego pokazu wymawiania głównych głosów mowy, a zarazem czytania i pisanie prawdziwie obrazowym sposobem.

2) Dobrzy i rozumni, światli (choć niekoniecznie wielce uczeni) ludzie miejscowi po wsiach, parafjach lub gminach i miastach. Ich zadaniem jest wszystko, co do takiego pokazu potrzebne, w swej miejscowości lub okolicy przygotować, o takich pokazywaczy czyli wykonawców wykładu wywiadywać się i z którymkolwiek z nich zawczasu się ułożyć, żeby do tej a tej miejscowości na dzień jeden, lub do okolicy na kilka dni przyjechał, i jeden lub kilka kolejno pokazów pierwszego wykładu odbył.

Jeeni i drudzy, to jest pokazywacze i dobrzy ludzie miejscowi, niech poszukują siebie nawzajem i wywiadują się jedni o drugich. Z początku przynajmniej będą mogli to robić, pisząc listy lub zapisując się osobiście w składzie wydawnictw moich (to jest w księgarni Krajowej Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska № 2, róg Nowego-Światu).

Umiejętność jednak pokazywania obrazów i tablic, zadawania we właściwej kolei należytych pytań i wydybywania ze słuchaczy-widzów samodzielnych a trafnych odpowiedzi—nie przyjdzie sama. Tego każdy ochotnik na wykonawcę pokazów musi starannie się nauczyć. Sposób zaś nauczania się stoi dla każdego z nich otworem. Mieści się on w następujących rzeczach drukowanych:

I. „Obrazowa nauka czytania i pisanie do użytku szkolnego, domowego i dla samouków. Obmyślił i ułożył K. Promyk“. (Cena 15 kopiejek.)

II. Obeznawszy się z tej książeczki dokładnie ze sposobem uczenia, a raczej kierowania uczniami, aby się sami uczyli, aby sami dochodzili wszystkiego—ochotnik winien nabyć pewnego doświadczenia. W tym celu niech sam uczy czytać i pisać jak najściślej według tegoż sposobu i książeczki przynajmniej jedną osobę, i to taką, której nikt jeszcze na żadnym elementarzu ani książce uczyć nie zaczynał.

III. Mała książeczka pod napisem: „Czytelność a nieczytelność narodu—i nauczanie kilkorakimi sposobami Promyka“. (Cena 20 kopiejek.)

IV. 47 tablic z obrazami barwnymi i napisami do pokazywania, pod ogólną nazwą: „Pierwszy wykład nauki czytania i pisanie obrazowym sposobem Promyka“ (cena 6 rubli).

Kto z tych wszystkich, a przynajmniej z trzech pierwszych podanych tu źródeł osiągnie tyle, że poczuje się na siłach być naprawdę dobrym pokazywaczem, wykonawcą pierwszego pokazu, niech napisze o tem do mnie, adresując listy do redakcji Gazety Świętecznej w Warszawie, na ulicę Świętokrzyską pod № 2, róg Nowego-Światu. Niech przytem poda wiadomości co do swej osoby, mianowicie: o swem pochodzeniu, czasie i miejscu urodzenia, wyznaniu, wychowaniu, wykształceniu, zajęciach dotychczasowych, miejscu zamieszkania, wszystko to ułożone w krótki opis życia, i dokładny adres do listów. Winien wreszcie nadmienić, co mu najbardziej dopomogło zapoznać się z odbywaniem pierwszego pokazu, a także czy nauczył kogo czytać i pisać jakim sposobem, przy pomocy jakiego elementarza. Kto z ochotników teraz już czuje się na siłach do odbywania takiego pokazu i wykładu, niech pisze do mnie zaraz. Innym, którzy mają jeszcze się zapoznawać z tą czynnością, uczyć się jej, pozostawiam czas na pisanie listów do dnia Nowego Roku 1908.

Odezwać się muszę do zacnych ludzi miejscowych po wsiach i miastach.

Powtarzam raz jeszcze, że dwustu dobrych wykonawców pierwszego pokazu mogłoby w ciągu jednego półroczu wszędzie i wśród wszystkich w dziesięciu gubernjach, zwanych dziś Królestwem Polskiem, zdolność umysłu podnieść, a z nią umiejętność czytania i pisanie rozkrzewić. Zarazem jednak muszę wyjaśnić, że i tysiąc pracowników takich temu zadaniu nie podoła, jeśli każdy z nich w nawiedzanych przez siebie miejscowościach będzie musiał działać sam, bez pomocy społeczeństwa miejscowego, bez przygotowania na jego przyjazd ludności, miejsca na pokaz i rzeczy potrzebnych. Nie dzień jeden, ale po tygodniu, a nieraz i miesiącu musiałby pokazywacz w każdej z kolei miejscowości siedzieć czas tracąc, gdyby musiał sam nietylko pokaz prowadzić, ale wszelkie przygotowania do niego robić, z ludźmi pomału się zaznajmiać, miejsca szukać, zjednywać ludność i na pokaz ją spraszać.

Wykonawcom pierwszego pokazu pomagać, współdziałać powinni we wszystkich okolicach kraju wszyscy ludzie zacni, ludzie dobrej woli i rozumni, gdzie tylko takich właśnie ludzi nie brak zupełnie. Teraz więc do nich się odezwę.

Zadaniem dobrych i świątłych (choć niekoniecznie, nie zawsze wysoce uczonych) ludzi po wsiach, miastach, parafjach i gminach będzie wywiedzieć się o umiejętnym wykonawcy pierwszego pokazu, porozumieć się z nim i ułożyć się zawczasu dokładnie, w którym dniu ma przybyć, o której godzinie pokaz rozpocząć i ile wyniosą koszty podróży oraz czasu, na całą wycieczkę i pracę zużytego. Takimi dobrymi i świątłymi ludźmi, odpowiednimi do podobnych poczynań i zabiegów, mogą być niektórzy gospodarze po wsiach, szczególnie z pośród stałych czytelników Gazety Świętecznej; mogą też być i inni mieszkańcy wiosek i miast, niektórzy właściciele i dzierżawcy większych majątków, księża, wójtowie, pełnomoc-

nicy gmin lub umyślnie wybrani pełnomocnicy gromad wiejskich i t. d.

Ciż sami zacni ludzie w różnych miejscowościach lub okolicach powinni z pomocą swych dzielniejszych sąsiadów przygotować wszystko, co do wykładu potrzebne.

Przepisy prawne o urządzeniu takich odczytów i pogadanek zostały wydane w ukazie o zgromadzeniach publicznych, podpisanym przez Najjaśniejszego Pana dnia 4 (17) marca 1906 roku. (Mieści go Zbiór praw i rozporządzeń z roku 1906 na miejscu 309.) Prawo to nakazuje, aby o każdym mającym odbyć się odczycie i zgromadzeniu zawczasu zawiadamiano starszą policyjną. W miastach powiatowych czynić to trzeba przynajmniej na trzy dni przez zgromadzeniem, o zgromadzeniach zaś w innych miasteczkach i po wsiach na dni 7 przed ich odbyciem się. Zawiadamiać należy naczelnika powiatu. W większych tylko miastach zawiadamia się policmajstra lub oberpolicmajstra. W zawiadomieniu musi być wskazany dzień i miejsce odczytu, o czym ma się czytać lub mówić, kto to będzie robił i kto odczyt urządza. Treść więc zawiadomienia na piśmie o pokazie powinna być mniej więcej następująca (w nawiasach podaję niektóre wyrażenia rosyjskie, do przekładu gotowe):

„Do Wielmożnego Pana Naczelnika powiatu (takiego a takiego)—zawiadomienie (zajawienie). (Tu napisać, kto zawiadamia i miejsce jego zamieszkania.)—Chcę dostarczyć sąsiadom moim, mieszkańcom wsi (nazwa), pożytecznej rozrywki, rozwijającej zdolność myślenia i zachęcającej do nauki, zaprosiłem pana (imię, nazwisko i t. p.) (skąd), który ma przyjechać do rzeczonyj miejscowości w dniu... i dać o godzinie... w domu... (lub t. p.) pokaz obrazów („kartin“), zwracających uwagę na główne głosy mowy ludzkiej i dających każdemu możność rozpoznania bez niczyjej pomocy znaczenia siedmiu znaków, stanowiących podstawę, początek („naczało“) czytania i pisania („gramotnosti“) według sposobu („po mietodu“) Promyka, o czym według Ukazu Najwyższego z 4 marca 1906 r. mam zaszczyt Wielmożnego Pana zawiadomić.“—Podpis i adres wnoszącego zawiadomienie,—oraz dzień, miesiąc i rok podania.

*Konrad Prószyński.*

Nie przypuszczając, iż otwarcie kursów dla analfabetów w Suwałkach napotka tak wielkie trudności ze strony władz naukowych (w roku ubiegłym wystarczyło jedynie zawiadomienie gubernatora o rozpoczęciu wykładów), Towarzystwo Kursów dla analfabetów nabyło zawczasu wszelkie pomoce naukowe. Między innymi zaopatrzone się we wspomniane w odezwie 47 tablic z obrazami barwnymi i napisami do pokazywania, pod ogólną nazwą: „Pierwszy wykład nauki czytania i pisania obrazowym sposobem Promyka“. W oczekiwaniu na pozwolenie rozpoczęcia kursów, tablice te są obecnie bez użytku, przeto Towarzystwo Kursów za naszym pośrednictwem wyraża gotowość wypożyczenia ich pokazywaczom we wsiach okolicznych.

## K R O N I K A.

**W dniu 28 listopada r. b. w Krakowie zakończył życie największy poeta współczesnej doby Stanisław Wyspiański.**

**Odczyt.** Dziś o godzinie 9 wiecz. w lokalu Czytelni Naukowej odczyt p. S. Weigelta o miastach północnej Belgji.

**Wieczornica.** Jutro, w sobotę 7 b. m., Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“ urządza koncert-wieczornicę.

**Wieczór deklamacyjny.** Na niedzielę, 8 grudnia, zapowiedział swój występ w Suwałkach znany deklamator p. Kisielnicki. Oprócz wyjątków z dzieł najnowszej naszej literatury, artysta wypowie po esperancku „Czaty“ Mickiewicza, pragnąc zaznajomić szerszy ogół z brzmieniem nowego języka międzynarodowego, który tak potężnie rozpowszechnia się na całym obszarze Europy.

**Lekcja pogładowa gimnastyki dziecięcej.** W ubiegłą niedzielę w Szkole Handlowej wobec zebranych rodziców i opiekunów odbyła się zapowiedziana lekcja pod kierunkiem p. Długopolskiego, w celu zaznajomienia z systemem racjonalnego prowadzenia gimnastyki dziecięcej, służącej do prawidłowego rozwoju fizycznego i przeciwdziałania wadom, nabywanym zazwyczaj przez dzieci wskutek niewłaściwego siedzenia przy pracy. Grupę gimnastyczną składali uczniowie klas niższych. Nader urozmaicone ćwiczenia, wykonane zręcznie i harmonijnie, wywołały ogólne zadowolenie i zainteresowanie do tego stopnia, że niektórzy z rodziców, dbający o prawidłowy rozwój fizyczny swych dzieci, powzięli zamiar utworzenia kompletów mieszanych z małych dziewczynek i chłopców. O objęcie kierownictwa kompletami mają zwrócić się do p. Długopolskiego, którego kompetencja pod tym względem i sumienna praca zyskały ogólne uznanie.

**Z kroniki żałobnej.** Dnia 13 listopada zmarła w Sejnach Wanda z Radziborów Grabowska w 82 roku życia, otaczana przez pół wieku najwyższą czcią i miłością mieszkańców miasteczka. Niesłychanie bowiem skromna, poświęcająca się zawsze dla innych, niestrudzoną była opiekunką smutnych i biednych. Los nie oszczędził jej ciężkich ciosów—gorąco jednak pobożna, nie szemrała przeciw woli Bożej. W najcięższych dla kraju czasach w domu swoim utrzymywała zawsze ducha gorącego i wiarę w lepsze jutro—z dzieciństwa już bowiem wyniosła tradycję gorącego patriotyzmu, jako córka legionisty i oficera wojsk polskich z roku 1830.

Nie występując na szerszej arenie społecznej, ś. p. Wanda Grabowska życiem swym dowiodła, jaki wpływ dobroczynny kobieta rozumna i dobra nietylko na rodzinę swą, ale i na środowisko, w którym żyje, wywierać jest zdolna.

### O F I A R Y:

**Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.** P. Radomski—50 k.

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.** Pp.: Henryk Brzosko—10 r., Janina Świątecka z Okoć—22 r. 30 k. (zebrane w Serejach), pp. Świąteccy z Okoć—6 r., ks. M. Symonajtis, dziekan z Puńska—3 r.

Na ręce p. Staniszewskiego złożono: pp. B. Kunat—20 r. (zebrane), Edward Uszyński—15 r., Jan Świda z Nowej-Woli—25 r.

Zamiast wieńca na grób ś. p. Wandy z Radziborów Grabowskiej, p. Fabjan Kocieli z Marjampola składa 10 r.

**Na Macierz Szkolną.** Andrzej Szaciński—1 r., Piotr Bilikiewicz—10 r., Piotr Arasimowicz—1 r., Świątkowska—5 k., Dziurdzikowski—5 k., Możejko—10 k., Ślaski—50 k., Paraszkiwicz—20 k., Helena Krzywicka—50 k., Regina Krzywicka—50 k.



## Ogłoszenia.

## BILANS

## Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

za m-c Listopad 1907 r.

trzeci miesiąc operacyjny.

## Stan czynny:

Gotowizna w kasie Towarzystwa	8562 r. 68 k.
Weksle, opatrzone najmniej 2-a podpisami w Kasie Towarzystwa	76237 r. 26 k.
Sola-weksle	14650 r. —
Papiery publiczne	9695 r. —
Zaliczenia kolejowe	419 r. 5 k.
Monety zagraniczne	76 r. 59 k.
Weksle inkasowe	1164 r. 45 k.
Korespondenci (Nostro)	859 r. 7 k.
Różni dłużnicy (zaliczki)	6114 r. 53 k.
Pożyczki pod zastaw p. p.	3965 r. 60 k.
Ruchomości	1418 r. 68 k.
Organizacja T-wa	694 r. 80 k.
Koszty handlowe	1695 r. 24 k.
Sumy przechodnie	20521 r. 79 k.
	<hr/>
	146074 r. 74 k.

## Stan bierny:

Kapitał obrotowy (gwar. 287970)	28797 r. —
Kapitały na lokacji	78508 r. 20 k.
Rachunek przekazowy à/v	16780 r. —
Depozyty	9050 r. —
Korespondenci (Loro)	750 r. 69 k.
Różni wierzyciele	7520 r. 42 k.
Weksle redyskontowane w Banku Handl. w Warszawie	563 r. 83 k.
Procenty	2638 r. 27 k.
Sumy przechodnie	1466 r. 33 k.
	<hr/>
	146074 r. 74 k.

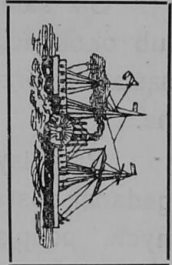
Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

**Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach**

ulica Główna, dom własny № 13.

3—6

## WYSTRZEGAĆ się AGENTÓW!!!



Ważne dla

WYJEŹDZAJĄCYCH

DO

AMERYKI

„UNION TICKET OFFICE“

Warszawa, Żabia № 2, róg Żelaznej Bramy № 4.

Sprzedajemy również bilety okrętowe (Szytkarty) na pośpieszne statki wszystkich Towarzystw Rządowych do wszystkich miejscowości świata przez

Libawę, Hamburg, Bremen, Antwerpję, Rotterdam

po cenach najtańszych.

UWAGA!!

Zapewniamy wygodną i bezpieczną podróż, na którą dajemy pełną gwarancję.

W razie, gdyby pasażer z powodu złego stanu zdrowia został zwrócony z drogi, pełną wpłaconą sumę zwracamy z powrotem.

!!! OSTRZEGAMY !!! Nie dajcie się wyzyskiwać przez małoznaczące firmy prywatne, tak zwanych szwarcowników agentów i jeśli chcecie być uczciwie i rzetelnie obsłużeni, udajcie się tylko do

Centralnego Biura Okrętowego

ŻABIA № 2. WARSZAWA.

POSZUKIWANI SĄ ZDOLNI AGENCI!!!

№ 320—4—5

## Okolo 100 rubli zarobić może

każdy umiejący czytać i pisać po polsku. Zapytania w języku polskim nadsyłać pod adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—1—5

Jest do sprzedania dom z placem i ogrodem przy ulicy Kowieńskiej № 23.

1—3

## Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że zapisy uczniów Sekretarjat Szkoły przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 9 do 2 po południu. Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.